


SZEŚĆ
PALCÓW
WARNĘCZYKA





KRYMINATEK
HISTORICZNO-
FANTASTYCZNY

SZEŚĆ
PALCÓW
WARNIĘZYKA

GRAŻYNA
BAKIEWICZ



Grażyna Bąkiewicz
Sześć palców Warneńczyka
Kryminalek historyczno-fantastyczny

© by Grażyna Bąkiewicz
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Katarzyna Kołodziej

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-605-2

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

*Niektóre sprawy rządzący ukrywają przed
poddanymi, by nie wzbudzać niepokoju.
W 1459 roku pojawił się w Polsce ktoś, kto
twierdził, że jest zaginionym królem Władysławem
Warneńczykiem. Rozpoznano w nim sekretarza
królewskiego, Mikołaja Rychlika. Ale zamiast
zamknąć w lochu za oszustwo, wyjaśnienie
sprawy oddano w ręce sejmu i królowej matki.
Dlaczego? Tajemnicza sprawa, nad którą
historycy łamią sobie głowy od dawna.
Oto wersja Ady.*





Maskarony są żywe! — wyseplenił Staś, bo niedawno wyleciała mu dolna jedyńka. — Ten psy supermarkecie uśmiechnął się dziś do mnie!

Gadał te głupoty, ćwicząc przed lustrem straszne miny. Z wyszczerzonymi zębami i wybałuszonymi oczami wyglądał przerażająco.

— Bo ci tak zostanie! — mruknęłam ostrzegawczo.

— No i dobrze! Chcę być taki jak one.

W odpowiedzi mogłam tylko prychnąć.

Maszkarony to twarze rzeźbione na murach. W naszym mieście jest ich mnóstwo. Podobno ponad trzysta, ale ciągle pojawiają się nowe. Znajduje się je ukryte w zaroślach, w piwnicach, na kamieniach porośniętych mchem. Część z nich tkwi w ziemi, i gdy ludzie szukają głazów do podmurówek, znajdują takie z twarzami. Serio. Złośliwcy twierdzą, że sami je robimy i potem

zakopujemy, by wywoływać sensację, gdy ktoś je znajdzie. Ale to nieprawda. Jest u nas kilku artystów, którzy rzeźbią maskarony, ale tylko miniaturki dla turystów, w dodatku w mydle.

— One są żywe — powtarzał Staś, wykrzywiając buzię.

Siedzieliśmy w kuchni i każdy zajmował się swoimi sprawami. Mama przygotowywała scenariusz nowej imprezy na zamku, Radek walczył z fragmentem zabytkowej mozaiki, a ja uczyłam się historii na jutrzejszy spraw-

dzian. Lubimy tak spędzać wieczory, osobno i równocześnie razem. Nasza kuchnia jest na tyle duża, że nie przeszkadzamy sobie nawzajem. Przynajmniej nie za bardzo.

— Właśnie, że są żywe! — upierał się Staś, choć nikt mu się nie sprzeciwiał.

Gotowa byłam nawet przyznać mu rację, bo czasami też mam wrażenie, że maskarony wodzą za mną kamiennymi ślepiami. Niestety, nie jestem szczerbatym pięcioletkiem, mam dwanaście lat i wiem, że to sprawka światła i cieni. To one powodują, że rzeźby na maleńką chwilę ożywają. Chętnie pogadałabym o tym, ale musiałam się skupić na czymś innym.

— Władysław Warneńczyk zasiadł na tronie, jak miał zaledwie dziesięć lat, a gdy dorósł, zginął w bitwie pod Warną w 1444 roku — powtarzałam półgłosem, choć nie interesowało mnie to wcale.

— Raczej zginął — usłyszałam mruknięcie Radka znad puzzli, które układał.

Jest konserwatorem zabytków i biedzi się nad rekonstrukcją mozaiki, która się rozsypała, gdy tylko ją znaleziono. To właściwie niewykonalne dla kogoś, kto nie wie, jak wyglądał pierwowzór. A Radek nie wie nawet, że Staś podbiera co ładniejsze kamyki i trzyma je w pudełku pod łóżkiem.

— Jak to? — spytałam, zdziwiona uwagą na temat króla, o którym się uczyłam.





— Nie znaleziono jego zwłok na polu bitwy, a szukano solidnie, bo to w końcu był król. W dodatku ciało było łatwe do rozpoznania, bo u lewej stopy miał sześć palców.

Nie brzmiało to zbyt naukowo i chyba dlatego mnie zaciekało.

— Dlaczego sześć?

— Jakaś wada genetyczna — wzruszył ramionami Radek. — Jagiełło tak miał i jego obydwaj synowie też.

— To co się stało z Warneńczykiem? — skupiłam się na sprawie zasadniczej.

— Tego nie wie nikt! — Radek rozłożył ręce. — Zagadka, jakich wiele w naszej historii. A że do zaginionych królów przyczepiają się niesamowite opowieści, więc i o Władysławie krążyły przeróżne. Jedne mówiły, że został porwany, inne, że zbiegł, bo nie chciał już być królem. Tak czy owak, zniknął jak kamfora. Grobowce na Wawelu i w Warnie są puste, a wydarzenia z 1444 roku do tej pory wywołują spory wśród historyków.

Przyznam, że szczerze mnie to poruszyło. Bo niby po co uczę się czegoś, co nie do końca jest prawdą?

— Nie mąć dziecku w głowie, jutro ma sprawdzian — przerwała nam mama. — Lepiej sprzątnijcie ze stołu i umyć ręce, bo zapiekanka dochodzi i zaraz podaję kolację!

— Jak tak, to koniec pracy! — zawołał Radek i odsunął sztalugę ze swoimi puzzlami.

Ja też porzuciłam podręcznik, zapominając natychmiast o tajemniczym zaginięciu.

Sekundę później omal nie spadłam z krzesła na widok Stasia. O matko, co za potwór!

— Nastrasylem cię, co? — zaśmiał się, zadowolony z wrażenia, jakie na mnie zrobił.

— Uważaj, bo jak się tak do nich upodobnisz, to cię porwą i będziesz do końca życia szczyrzył zęby ze ściany — nastraszyłam go, żeby mu odpłacić za chwilę grozy, jaką przeżyłam.

— Ada! Bądź mądrzejsza! — zganiła mnie mama, ustawiając na stole brytfankę z zapiekanką.

— Właśnie! — prychnął Staś.

On nie jest moim prawdziwym bratem. To syn Radka. Jego mama zginęła w wypadku, więc dzielę się z nim moją. On z kolei użycza mi swojego taty.

— Czekaj, będziesz chciał, żebym odebrała cię z przedszkola — skrzywiłam się.

— Właśnie o to zamierzałam cię poprosić — wtrąciła mama. — Jutro z Radkiem musimy zostać dłużej w pracy i ktoś musi zaopiekować się Stasiem.

Ktoś, czyli ja!

— Jakież kłopoty? — spytałam.

— Nie nasze, tylko zamkowe, a Melania usiłuje rozwiązać je naszym kosztem — wzruszyła ramionami mama.

Melania to dyrektorka zamkowego muzeum, w którym oboje z Radkiem pracują.

— A co się stało? — zainteresowałam się, nakładając na talerz solidną porcję zapiekanki.

Mama wzbraniała się przed wyjawieniem szczegółów, zasłaniając się tajemnicą służbową, ale Radek nie miał takich oporów i wszystko wygadał.

— Ktoś ukradł kawałek zamku — wyszeptał, zakrywając usta dłonią.

— Jak to? — zdziwiliśmy się, ja i Staś.

— Ze wschodniej wieży zniknął jeden z maszkaronów — wyjaśnił Radek, rozglądając się wokół, jakby ktoś poza nami mógł go usłyszeć. — Nie wiadomo kiedy ani w jaki sposób to się stało. A ponieważ Melania nie ma pieniędzy na dodatkowe monitory, wymyśliła, że pracownicy będą pilnować muzeum. Liczy na to, że sami odkryjemy tajemnicę kradzieży i zapobiegniemy kolejnym.

— Ekstra! — klasnęłam w dłonie. — Czyli będziecie zamkowymi detektywami?

— Tak jakby! — jęknęła mama, a mina Radka wskazywała, że wcale go to nie cieszy.

Ja też nie sądziłam, by dali sobie radę, ale od czego mieli mnie? W rozwiązywaniu zagadek jestem mistrzynią.